



Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy po-
niedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.

Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok
cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. —
z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł.,
na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł.

Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

GŁOS

Głoszenia przyjmuje Administracja „Głosu“ z
tą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierw-
szym i jednorazowe umieszczenie po 10 centów, za
każde następne po 5 centów, z dodatkiem należytości
stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. —
Listy reklamacyjne nie opieczetowane nie frankują się
Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku
w domu narożnym pod l. 179. na drugim piętrze.

Lwów dnia 26. marca.

Poświęcając w naszym ostatnim numerze
wstępnych słów kilka kwestyi tej, którą wypro-
wadziły na scenę świata warszawskie wypadki,
nazwalimy ją już wtedy, — nie sprawą Królestwa
kongresowego, — lecz „sprawą polską.“ Już bo-
wiem wtedy było rzeczą widoczną, iż sprawa ta
rośnie w sposób zadziwiający i lada chwila za-
cznie się w takich przedstawiać rozmiarach, że
granice dawnego Królestwa kongresowego okażą
się dla niej za ciasne. Trzy dni, które upłynęły
od tego czasu, oddają nam słusność zupełną.
Niemal wszystkie dzienniki, w tych dniach przez
nas odebrane, zajmują się sprawą polską nad-
zwyczaj żywo i posuwają dążności jej tak daleko,
że wyżwspomniane granice nie mogą im w ża-
den sposób wystarczyć.

O ile prasa europejska ma słusność w tym
względzie, o ile sąd jej o doniosłości tej spra-
wy jest sprawiedliwym, o ile przewidywania jej
trafne, — nie naszą rzeczą rozstrzygać. My, tak da-
lecy od owych głównych źródeł, z których tajem-
nice gabinetowe na świat się rozplywają, naj-
słabsze w sprawach takich możemy mieć zdanie;
my w sprawie tej, która tak gorące w nas wy-
wołuje uczucia, z trudnością tylko mogliśmy
się przezwyciężyć do chłodnego sposobu są-
dzenia; my wreszcie, choćbyśmy o tej sprawie
chcieli powiedzieć najmniej, to jeszcze zawsze
byłoby tego daleko więcej, niżeli powiedzieć
możemy...

Dlatego jak dotąd najczęściej, tak i dziś
raczej poprzestajemy na tem, co o niej mówi
prasa europejska, — tę tylko jedną czyniąc z na-
szej strony uwagę, iż prasa ta nie jest już dzi-
isiaj tem, czem była przed laty, a mianowicie,
czem była od tego czasu, dopóki nie wstąpiła
na tron francuski dynastia Napoleońska. Nie
chcemy przez to tylko to wypowiedzieć, iż od
tego czasu stała się ona organem owego szóstego
wielkiego mocarstwa, które coraz powszech-
niejsze i poważniejsze zyskuje w Europie uzna-
nie; ale zwracamy uwagę na to, że stała się ona
w wielkiej części także organem tych mocarstw,
które rządzą bezpośrednio losami świata. Z tego
powodu, od lat dziesięciu, nie jedna część jej,
lecz ona sama w całości uległa wielkiej zmianie,
tak pod względem roli, jaką w historii bieżącej
odgrywa, jak pod względem trafności przewidy-
wań i sądów. Otrzymując w jednej części z głów-
nych źródeł natchnienia, — służąc w drugiej za
kamień probierczy już to opinii powszechnej, już
usposobień dworów i gabinetów, — niezmiernie
szybko przychodzi do wiadomości prawdy w trze-
ciej: i ztąd jest w swej całości wiernem zwier-
ciadłem wszechstronnych usposobień chwili obe-
cnej. Ztąd zamieniła się ona od tego czasu tak-
że w arenę, na której każda sprawa publiczna
w takich samych kształtach odbywa próbę, w
jakich potem ma się okazać na scenie rzeczywisto-
ści. Jakoż śmiało to można powiedzieć, iż od
lat dziesięciu przyszła ona do tak przeważnego
znaczenia, że oprócz wojen orężnych nie było
żadnej sprawy, ani tak małej, ani tak wielkiej,
którejby ona pierwszej nie obrobiła, i żadna sprawa
nie wzięła takiego kierunku, któregooby ona
pierwej nie odgadła i nie utorowała. —

Nadmieniliśmy już poprzednio, że sprawa
polska wytacza się teraz kolejno przez wszystkie
organa publiczne przed sąd Europy. Nadmienili-
śmy także, że poruszono ją już w trzech Ciałach
obradujących. Do tego możemy dziś dodać, że
coraz pewniejszą mamy nadzieję, iż w parlamen-
cie angielskim zostanie ona niebawem wniesioną
na stół w formie daleko trafniejszej, niżeli się
to stało dotychczas. Podjęto o to skrzętne sta-
rania — a jeden z najznamienitszych mężów, ca-
łym sercem tej sprawie oddanych, udał się w

tym celu umyślnie do Londynu. Z przyjęcia
wniosku posła Niegolewskiego, który został przed-
łożony Izbie pruskiej, a któryśmy w naszym
ostatnim numerze w całej rozciągłości podali,
zdajemy sprawę w artykule osobnym. Nareszcie
co do poruszenia jej w Izbie ustawodawczej fran-
cuzkiej, dodajemy, że zabierało o niej głosy trzech
mowców z kolei. Pierwszy przemówił hr. Flavi-
gny, zarzucając polityce, zakreślonej w mowie x.
Napoleona: iż jej to jest wina, że Węgry nie-
przyjmują przyznanych im swobód — a Polacy
nie mogą cierpliwie wyczekać, dopóki Rosya,
wszedłszy stanowczo na drogę reform, nie przy-
zna im sama praw „daleko obszerniejszych nad
te, jakie dla nich zawarowały traktaty.“ Hr. Fla-
vigny powiedział temi kilkoma słowy daleko wię-
cej, niżeli S. Marc-Girardin całym pięknym ar-
tykułem w „Revue des deux Mondes“, któryśmy
dali w przekładzie. Po nim zabrał głos Kolb-
Bernard, i rzekł między innymi: — „Niechaj
nam nikt nie zarzuca, że stajemy oporem naro-
dowości ludów. Idea narodowości znachodziła
w nas zawsze gorliwych obrońców. Nie między
nami brakowało kiedykolwiek tych mężów, któ-
rzy siłą swojej wymowy zachęcali i ożywiali na-
ganiających bezustannie to wielkie bezprawie,
które Polskę przyniosło, z pod którego ciężkiego
się wydobywać i wydobycie się ma obowiązek
i prawo.“ Nakoniec sławny republikanin, p. Ju-
liusz Favre, zawołał w Izbie: — „Rosya własnymi
rękami druzgocę jarzmo niewoli i widzi się znie-
woloną do przyjęcia adresu Polski, adresu napi-
sanego krwią męczenników, któremu wtórują go-
rące życzenia całej szlachetnej ludzkości!“ —

Trudno się jeszcze w tej chwili spodziewać,
ażeby Rząd francuzki odpowiedział coś urzędow-
nie na te wymowne interpelacje: odpowiada on
jednak, i nawet bardzo wymownie, przez swoich
politycznych tyralierów, „La Revue Contemporaine“
i „L'Opinion Nationale.“

Żałujemy bardzo, że zarzuceni w tej chwili
krajowemi sprawami nie mamy w naszym dzienniku
dość miejsca, ażebyśmy mogli te wymowne i pra-
wie natchnione głosy, w obronie sprawy polskiej
zebrane, powtórzyć w całości. Dawno już sprawa
ta nie znalazła w prasie zachodniej, w prasie
tak ważne na losy świata wywierającej wpły-
wy, tyle żywego dla siebie współczucia, tyle go-
rącego zapału. Zawsze jednak możemy nadmienić,
iż obadwa te pisma nie zamykają już spra-
wy polskiej ani w obrębie traktatów, ani w granicach
kongresowego Królestwa — a kiedy „L'Opinion
Nationale“ zamieszcza jeden po drugim
dwa w takim duchu napisane artykuły i zarazem
zapowiada rychłe ukazanie się broszury p. t. „Var-
sovie, lettre a Alexandre II“, w której, o ile wie-
my, ma się upominać u Cesarza Napoleona III.
czynnej pomocy do odbudowania Polski, nie z r.
1815, ale w jej historycznych granicach; —
„La Revue Contemporaine“ w swoim pięknym i
wymownym artykule o sprawie polskiej zamiesz-
cza miejsce następujące:

„Jeżeli piemonckiej ambicyi w jej walkach
przeciwko prawu nie zabrakło na ochotników i wo-
dzach, to tem bardziej powstanie Polski, gdzie pra-
wo wtoruje niepodległości narodu, nie zabraknie na
mężach, którzy potrafią ochotnikom przewodzić. Po
wspaniałomyślności cesarza Alexandra II, należy się
spodziewać koncesyj. Kwestyi tej nie przewodni-
czy wcale polityka uczuciowa, albowiem jeżeli 50 mi-
lionów Niemców zabiera się do utworzenia jednolite-
go państwa, to jest koniecznością ażeby na Wschodzie
powstało państwo, któreby jako sprzymierzeniec
Francji utrzymywało równowagę przeciwko niemu.
Rosya może być potem łatwo odszkodowana na Wschodzie,
bo i tak posłannictwa jej szukać należy w Azji,
gdzie rozwój uczuć humanitarnych jest jej za-
daniem.“

W takim duchu przemawiają już dzisiaj pi-
sma francuzkie, pisma takie, które jeżeli nie są
otwarcie uznanymi organami polityki rządu, to są
bez wątpienia, jakieś nadmienili powyżej, jego
politycznymi tyralierami, staczającymi walki o te

zasady, z którymi on sam zamierza niebawem
wystąpić. Wieści jednakże takie znajdujemy nie-
tylko w dziennikach francuzkich. Znajdujemy je
dzisiaj już i w pismach niemieckich, a nawet w
takich, które takiemu obrotowi sprawy polskiej
bez wątpienia nie są przychylnie. Tak między
innymi wiedeński „Vaterland“, ów zawołany szermier-
z w obronie historycznego prawa, który jed-
nakże to prawo zawsze tak wyklada, jak mu
tego potrzeba, sięgając głębiej lub głębiej w hi-
storyę, a który w obronie historycznego prawa
Polski jeszcze nawet do roku 1815 stanowczo
nie sięgnął, — przytacza w artykule nadpisanym
„Kwestya polska“ następujący wyjątek z listu:

„Cesarz Alexander II, brzydzi się polityką re-
wolucyjną, ale w tej chwili nie jest panem siebie sa-
mego. Okoliczność, a raczej zawikłania na Wschodzie
zniewoliły go do szukania oparcia we Francyi.
Zmiana tej polityki, odprawa Górczakowa (ministra)
przyprawdzałaby staro-rosyjskie stronictwo do ste-
ru. Wszakże taka zmiana systemu byłaby niezmiernie
niebezpieczną w tej chwili, raz z powodu kwestyi
włóściańskiej, a powtóre z powodu tego rozdraż-
nienia umysłów, jakie obecnie w Rosyi panuje. Co
się tyczy Górczakowa, ten jest duszą i ciałem za
polityką francuską. Jego polityka jest śmiała nad
podziw. On chce użyć Polaków do rozbicia Austrii
i ujarznienia Prus.“(?)

W innej korespondencyi, datowanej z Ber-
lina, tak pisze:

„Sprawy warszawskie zwracają tu jeszcze za-
wsze powszechną uwagę na siebie. Wbrew wszystkim
wieściom z Warszawy o znaczeniu tak dziwnych zja-
wisk tamtejszych, nawet i najświetlejsi mężowie są
przekonani, że rząd rosyjski, w skutek porozumie-
nia z Francją w kwestyi wschodniej, istotnie Polakom
popuszcza ogłą. W związku z tem przypuszcze-
niem są zapewne często ztamtąd nas dochodzące
ciężkie przeciwko Austrii i Prusom zarzuty, jakoby
obadwa te mocarstwa na zjeździe warszawskim na
żaden sposób nie chciały Rosyę przez uwolnienie jej
od paryskiego traktatu z r. 1856, a więc przez
otworzenie jej czarnego morza, od zbliżenia się do
Francyi powstrzymać. Nie ulega żadnemu wątpie-
niu, że zarzuty te są niesprawiedliwe, bo i Austrii
i Prusy były jak najzupełniej skłonne do tego... ale
właśnie rosyjski gabinet nie chciał na żaden sposób
dać się nakłonić do tego, ażeby porzucił tę politykę
w której nienawiść ku Austrii jest głównie działającą
sprężyną.“

„Co w Warszawie pomiędzy trzema się nie u-
dało, powinno dojść do skutku pomiędzy dwoma w
Berlinie. Zapewne, że i tutaj usiłowania ku temu
włóka się już trzeci miesiąc naprzód, jednak nie
upoważnia jeszcze nie dotąd do porzucenia dobrej
nadziei.“

„Stosunek Polaków w W. X. Poznańskim do
urzędów staje się coraz więcej naprężonym. Pierw-
si występują coraz otwarci. Stowarzyszenia rolni-
cze zamieniają się w towarzyskie, szlachta wciąga
w nie chłopów, płacąc za nich wstępne ze swojej kie-
szki.“

„Wszystkie te wiadomości zjawszy razem na
oko, — dodaje nareszcie sam dziennik od siebie, —
nie trudno zgadnąć, w którą stronę ta rewolucya i
jej doczasowy widzialny przywódca przedewszyst-
kiem uderzy.“

„Ost-deutsche-Post“ zamieszcza list z Pary-
ża, w którym znajdujemy następującą wiadomość,
wieść tylko, a może nawet i mniej jeszcze jak
wieść, której wszakże choćby tylko dla osobli-
wości nie możemy pominąć:

„W obecnej chwili na dziennym porządku jest
Polska. Zastrzegam sobie, że w to co tu napiszę,
sam nie bardzo wierzę; upewniam was jednak słowem
honoru, że słyszał od dyplomatów pierwszego rze-
du, jako powzięty w Tuileryach plan odbudowania
starego polskiego państwa w jego całości — pod-
pianiem rosyjskiej secundo-geinitury (Leuchtenberg?)
— przesłano już ztąd do Petersburga i przedłożono tam-
tejszemu dworowi. Jest to plan awanturczy i trudno
przypuścić, ażeby którykolwiek z dynastyi Ro-
manowów zechciał się zgodzić na niego, bądźcie
jednak zapewnieni, że nie posyłałbym wam nowin ta-
kich awanturczych, gdybym ich nie słyszał od męż-
ów takich, których w tutejszym języku nazywają
„des hommes serieux.“ Cożkolwiek bądź, niezaprze-
czoną i pewną jest rzeczą, że x. Górczaków (mini-
ster) i Duk Montebello żyją ze sobą w takiej żaży-
łości, że o nich pewien dziś z Petersburga przybyły
dyplomata powiedział: „Je crois qu'ils couchent en-
semble.“

Podajemy nakoniec zajmującą wiadomość,
objaśniającą wyż wspomniane rozdrażnienie umy-
słów w Petersburgu, o odprawionem tamże na-
bożeństwie żałobnem za poległe ofiary w War-
szawie. Zamierzając w tych dniach o obecnem
usposobieniu petersburskiej ludności bliższe po-

dać szczegóły, poprzestajemy tutaj na samem o-
pisie tego nabożeństwa, które wyjmujemy z „Ga-
zety Krzyżowej“ zasługującej pod względem wszel-
kich tego rodzaju wiadomości na wiarę najzupeł-
niejszą. Do Gazety tej piszą z Petersburga:

„Nie spodziewałem się nigdy, że będę wam mu-
siał i ztąd donieść o demonstracyi polskiej. Już to
w ogóle od śmierci cesarza Mikołaja wiele rzeczy
się stało, a podobno jeszcze daleko więcej się stanie.
Pewien student przyszedł do kapłana tutejszego ka-
tolickiego kościoła i zamówił u niego mszę żałobną
za duszę swego krewnego. Msza taka nie obudziła
żadnych podejrzeń — i dlatego mu jej nie odmówi-
no. Jakżeż się jednak nie zadziwili księża, kiedy
obaczyli kościół tak napełniony jak nigdy — a ca-
łą publiczność w ciężkiej żałobie. Dopiero wtedy się
przekonano, że było to nabożeństwo za poległych
w Warszawie. Trudno już było mszę św. powstrzymać —
a więc ją dokończono. Znalazł się tam inspektor
z konstantynowskiego korpusu kadetów, zaczął się za
kadetami swojej klasy oglądać i spisywać ich na-
zwiska. Ale zaledwie tego dostrzegli studenci, kie-
dy go otoczyli i wypchnęli z kościoła. Chodzą
wieści po mieście, że go nawet pobito i że ledwie
umknął z kościoła. Na organach grano polskie pie-
śni narodowe, co jednak jest prawie nie do uwierze-
nia. Ze wszyscy śpiewali, to pewna. Tutejsza polity-
ka pyszniła się tem aż dotąd, że zawsze wie o
wszystkiem na dobę pierwej; tego jednak nie wie-
działa. Jak się to w tajemnicy utrzymało, kiedy
do tego należał cały korpus kadetów, trudno zro-
zumieć. Takie zdarzenie, tu, w Petersburgu, pod bo-
kiem cesarza, jest przecież zastanawiającem“....

Dzisiejsza „Independance Belge“ donosi tak-
że o podobnem nabożeństwie, odprawionem w
Petersburgu, będzie to wszakże zapewne nabo-
żeństwo już drugie, bo kiedy list donoszący o
tamtem datowany jest dnia 11. b. m., to odpra-
wionem zostało dopiero we dwa dni później.
„Independance“ donosząc o tym akcie solennym,
tak mówi:

„Żałobne nabożeństwo za ofiary Warszawskie od-
prawiono się w Petersburgu dnia 13. b. m. z upo-
ważnienia Cesarza. Niezmierna liczba Rosyan
była przytomną tej ceremonii, zarazem polskiej i
katolickiej. Obecność ich wydała najdobitniejsze świa-
dectwo tej zmianie gruntownej, jaka zaszła w wz-
ajemnych uczuciach tych obydwóch narodowości, nie-
gdyś sobie nieprzyjaznych i rozdzielonych od siebie
religią i językiem, ale do jednej należących rasy.“

„Manifestacyę tę można uważać za jawną pro-
testacyę przeciwko środkom, kterými rządy rosyjskie
w Polsce usilowały ten kraj wynarodowić, ażeby go
złąć z innymi posiadłościami Cara.“

„Na szczęście jednak system ten przestał już
istnieć, a rząd Alexandra II. zdaje się być więcej
niż każdy inny usposobionym do zlania interesów
tych obydwóch narodów, nie środkami siły, ale spra-
wiedliwości. Systematyczny ucisk trwał dosyć długo
i nie dobrego nie sprawił; należy teraz własne siły
Polski dopuścić do działania, niechaj okazać swą dziel-
ność. Utrzymywana w przyzwyczajonych granicach, pro-
wadzona rozumnie, polityka ta, która pogardę i gro-
zę zastąpi wdzięcznością i miłością, cudów dokaże w
Polsce — i będzie to dla Cesarza Alexandra wieku-
istym zaszczytem, że ją pierwszy wprowadzi w życie.“

Tyle na dzisiaj wyjątków z obcych dzien-
ników:

Z listów, jakie w tych dniach otrzymali-
śmy z Warszawy, dowiadujemy się, że sprawa
publiczna w królestwie polskim postępuje tym
torem, jakimy dla niej przewidywali. Zbyte-
cznym na chwilę obecną zapałem rozgrzane
serca, rozdrażnione niecierpliwością umysły, o-
panowane namiętnościami rozumu, których nie-
roztropnego wybuchu jeszcze przed kilką dniami
tak bardzo się obawiano, umiała odgadnąć silna
wola i karność wypływająca z czystej miłości
ojczyzny. Wszystkie warstwy społeczne, bogaci i
ubodzy, wielcy i mali, uczeni i prostaczkowie,
zgoła cały naród zrozumiał w dniach kilku, że
nie chodzi w tej chwili o tę lub ową swobod-
kę społeczną, o jedną foremkę lub drugą, o
wolność w takich albo owakich rozmiarach, lecz
chodzi przedewszystkiem o prawo narodowości,
o wolność dla całego narodu, bycia tem, czem
go Bóg stworzył i czem był przez całą swoją
historyę, o główną podstawę, o grunt realny,
do rozwijania dalszych wolności i swobód. W
tym duchu przemówiły wszystkie dzienniki, nie-
które z nich nawet bardzo surowo, i nikt się
im nie sprzeciwił, bo każdy wiedziony czystą
miłością ojczyzny, ale nie teoryami z niemieckich

